

KS. WAWRZYNIEC WNUK¹
Kanada

**RELIGIJNE I POZARELIGIJNE FUNKCJE
DUSZPASTERSTWA POLONIJNEGO
PRZYKŁAD INDYWIDUALNY**

Pragnę podzielić się doświadczeniami duszpasterskimi z pracy dla emigracji polskiej od roku 1945, tzn. od zakończenia II wojny światowej do chwili obecnej (1987). Terenem mojej pracy były w tym okresie Niemcy (brytyjska strefa okupacyjna 1945-1951), Stany Zjednoczone (1951-1957), Kanada. Postaram się scharakteryzować każdy z tych okresów. Może uda mi się uwypuklić to, co zawsze i wszędzie powinno cechować duszpasterza polonijnego, jak również ukazać konieczność przystosowania się do zmieniających się warunków życia, co moglibyśmy właśnie nazwać odczytaniem „znaków czasu” według terminologii posoborowej.

I. PRACA NA TERENIE NIEMIEC POD OKUPACJĄ BRYTYJSKĄ

Praca na terenie powojennych Niemiec miała szczególne znaczenie tak dla duszpasterza – wszak byłem byłym więźniem obozu koncentracyjnego – jak i dla polskich wysiedleńców, uchodźców czy byłych więźniów K. Z. I duszpasterz, i jego parafianie poznali dno upodlenia stworzonego człowiekowi przez człowieka. Przed ciężkim zadaniem stanął polski kapłan. Miał bowiem po nie-ludzkich doświadczeniach wojny na nowo odkrywać obraz Boży w człowieku. Trzeba było pokazać ludziom raz jeszcze, że aż tak wielki i tak mały może być człowiek, że jego wielkość płynie z przynależności do Boga, który mimo wszystko nas kocha.

Należało zorganizować duszpasterstwo i szkolnictwo – i to bez koniecznych środków potrzebnych do tak ważnej pracy. Z perspektywy czasu z największym

¹ W 1973 r. Autor otrzymał medal „Za Zasługi dla KUL” nadawany osobom szczególnie zasłużonym dla naszego Uniwersytetu.

podziwem wspominam trudy polskiego kapłana i polskiego nauczyciela w latach powojennych. Setki i tysiące dzieci czekało na pierwszą spowiedź i komunię św. Tysiące ludzi czekało na uporządkowanie związku małżeńskiego i na bierzmowanie. Kontakty z niemieckimi władzami kościelnymi czy cywilnymi nie wszędzie układały się dobrze. Nie wszędzie wygasł duch hitlerowski. Należało rejestrować chrzty, śluby, bierzmowania w księgach nie tylko polskich, ale i niemieckich.

Organizowano dni skupienia, kolonie letnie dla dzieci i młodzieży, a wszystko po to, aby dzieci i młodzież odnalazły swoją godność i radość życia.

Po rocznej pracy w obozie dla wysiedleńców przydzielono mnie do więzienia. Miałem zorganizować duszpasterstwo nad więźniami alianckimi. Najwięcej wśród nich było więźniów polskich. Miałem również przejąć pośrednią opiekę nad zbrodniarzami niemieckimi po wyroku w Norymberdze. Niemcy mieli kapłana katolickiego, choć nie było żadnego katolika wśród skazanych zbrodniarzy. Mieli także duszpasterza protestanckiego. Podlegali oni polskiemu kapłanowi, który był kapelanem naczelnym. Więzienie w Werl (Westfalia) mieściło ponad 2 tysiące więźniów. Przywożono tu tylko więźniów po wyrokach w sądach wojskowych. Wyroki były bardzo surowe. Często rozprawa kończyła się wyrokiem śmierci. Obowiązkiem moim było pisanie wniosków o ułaskawienie, o zmianę wyroku długiego na krótszy, a wyroku śmierci na karę więzienia. Prośby kapelana były najczęściej załatwiane pozytywnie. A jednak miałem ten bolesny przywilej, że musiałem przygotować więźniów z wyrokami śmierci na ostatnią chwilę życia. Jako kapelan asystowałem także przy wykonaniu wyroku. Były to ciężkie momenty, których, mimo przeżyć w obozach koncentracyjnych (Oświęcim i Buchenwald), zapomnieć nie można. Do kapelana więziennego należało także kontaktowanie się z rodziną skazańca.

Do przyjemniejszych obowiązków należało przygotowanie więźniów do repatriacji. Około 2 tysiące wyraziło chęć powrotu do Polski. Do dnia dzisiejszego otrzymuję listy od byłych podopiecznych, listy pełne wdzięczności. Niektóre z nich ukazały się nawet w prasie polskiej („Żołnierz Polski”).

Praca w więzieniu była ciężka, szarpiąca nerwy, ale owocna. Przygotowałem ponad 100 młodocianych więźniów do I spowiedzi i komunii św., a sakramentu bierzmowania udzielił abp Gawlina.

Doskonale, wprost idealnie układała się współpraca z brytyjskimi władzami wojskowymi. Księdza polskiego darzono pełnym zaufaniem. To samo powie-dzieć należy o sądowych i więziennych władzach niemieckich.

II. PRACA W USA

Po blisko pięcioletniej pracy w Werl, kiedy sądownictwo oraz opiekę nad więźniami przejęli Niemcy, a ilość więźniów polskich była znikoma, złożyłem prośbę do odpowiednich władz o zwolnienie mnie z obowiązków kapelana więzienia dla aliantów w Werl.

Na polecenie abpa Gawliny objąłem obowiązki duszpasterskie w Archidiecezji Detroit, Michigan. Opuściłem Niemcy w lutym i dopłynąłem do Nowego Jorku w dniu 12 marca 1951 r. Zaczynał się nowy okres w moim życiu. Brak znajomości języka angielskiego stwarzał pewną barierę, a zatem czekała mnie niełatwa praca. Przez rok pracowałem w parafiach, gdzie słyszało się tylko język angielski. Po roku władza duchowna przeniosła mnie do parafii, gdzie nabożeństwa odprawiane były jeszcze w języku polskim. Ważną rzeczą było poznanie środowiska polskiego przez odwiedzanie rodzin. Spotkałem wielu dobrych, prostych ludzi chętnych do pomocy. Pomagaliśmy w sprowadzaniu członków rodzin z Niemiec w ramach akcji ich łączenia.

Drugą, równie ważną sprawą było poznanie środowiska kościelnego. Hierarchia kościelna, w większości irlandzka, była niezbyt przychylnie nastawiona do Polaków. Tu należy szukać przyczyn powstania Kościoła narodowego. Jest to problem wymagający głębszego zainteresowania się nim, wobec tysięcy Polaków, którzy tam przynależą. Może Instytut Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym KUL mógłby i tę kwestię podjąć w duchu ekumenicznym.

Stara Polonia wraz ze swymi duszpasterzami wybudowała wiele pięknych kościołów ze szkołami i konwentami. Ale zmieniają się czasy i układy. Obecnie miasto wykupuje domy, żeby budować nowe drogi, tzw. *highways*. Pozostają piękne, opustoszałe polskie kościoły. Często też Polacy mają żal do biskupa, że zamyka polskie parafie. Ale ci sami Polacy je opuścili. Ludzie młodzi, bogatsi, przenoszą się na peryferie miasta Detroit, włączając się do istniejących tam parafii terytorialnych. Ten moment uchwycili księża chrystusowcy, zakładając np. nowy ośrodek duszpasterski w Sterling Heights, Michigan. Jest to ośrodek głównie dla osób nowo przybyłych z Polski. Tymczasem na innym terenie (Toronto) przybyli ostatnio Polacy nie mają ochoty budować nowego, polskiego kościoła, twierdząc, że ich dzieci będą się równie dobrze czuły w kościołach kanadyjskich.

III. PRACA W KANADZIE

Po sześcioletniej pracy w Detroit otrzymałem polecenie przeniesienia się do Kanady, do diecezji London. Miałem zorganizować parafię dla Polonii w Chatham, Ontario. W dniu 16 czerwca 1957 r. zamieszkałem gościnnie w pleba-

nii przy parafii św. Józefa w Chatham, gdzie proboszczem był wspaniały, wyjątkowo mądry duszpasterz, ks. prałat O'Donnell. Zaprzyjaźniliśmy się i ta przyjaźń przetrwała do jego zgonu. Nie wiem, czy mógłbym dokonać tego, czego dokonała Polonia w Chatham, gdyby nie mądre, życzliwe rady tego irlandzkiego proboszcza.

Nim przejdę do omówienia pracy duszpasterskiej w Chatham, chcę poświęcić kilka uwag polskim emigrantom w Kanadzie. Emigracja nie jest najszcześliwszym rozwiązaniem problemów, z jakimi spotyka się naród. Jest to raczej zło konieczne. Nikt nie opuszczałby swej ojczyzny, gdyby w kraju rodzinnym znalazł godziwe warunki życia dla siebie i swej rodziny, gdyby miał poczucie bezpieczeństwa i nadzieję na lepszą przyszłość.

Jakkolwiek wyjazd dla większości emigrantów jest usprawiedliwiony, to dla ojczystego kraju jest to, obiektywnie mówiąc, strata narodowa, zwłaszcza gdy pomyśli się o ludziach wykształconych. Im bardziej utalentowani, tym większa strata. Opuszczenie choćby najskromniejszych warunków życia, ale w ojczyźnie, łączy się z bólem, z żalem. Tak patrzy na to Kościół, i tak patrzy na ten problem nasz Papież. Kiedy przyszli emigranci prosili Ojca św. o błogosławieństwo przed odlotem do Kanady, padły słowa: „błogosławię, ale nie pochwalam”. W tych słowach przebija troska, aby naród nasz nie utracił na zawsze tych, którzy dla wiadomych nam powodów wyjeżdżają z kraju. To troska, aby emigranci polscy zachowali swoją polskość i więzy z ojczyzną i aby tę polskość przekazywali swym dzieciom, urodzonym na obczyźnie. Gdyby nasi emigranci przyjęli poważnie przestrogi Kościoła, Ojca św., chwilowa strata przez wyjazd z Ojczyzny, mogłaby się zamienić w zysk dla niej.

Emigracja polska sprzed I wojny światowej przeżywała najtrudniejsze, często nieludzkie warunki bytowania w pierwszych latach po osiedleniu się w Kanadzie. Odczuwało się boleśnie brak znajomości nowego języka. A co najważniejsze, za polskimi emigrantami nie było zaplecza własnego państwa. Polska nie istniała bowiem na mapach świata. Ta właśnie emigracja zapisała się chlubnie w dziejach Polonii kanadyjskiej. Większość tych ludzi szukała nie tyle chleba, ile wolności i swobód obywatelskich. Potomkowie ich do dzisiaj zachowali język polski i ten język przekazali swoim dzieciom i wnukom. Słynne Kaszuby, Wilno znane są w całej Kanadzie. W Barry's Bay jest nie tylko piękny polski kościół, ale szkoła, a nawet dobrze wyposażony szpital. Ks. Piotr Bernacki „stawiał” się nieraz władzom w obronie Polaków (por. Paul Martin – jego uwagi o Kaszubach).

Emigracja po I wojnie światowej – to ludzie szukający pracy. Wśród nich był poważny odsetek ludzi zniechęconych do odrodzonej Polski. Spodziewano się wiele, może za wiele, od ubogiej jeszcze Ojczyzny. Proporcjonalnie duża ilość tych emigrantów, to ludzie niechętni Kościołowi. Powtarzały się głosy, że

księża stali po stronie dworu, po stronie ludzi bogatych, a o biedaków nikt nie dbał. Czy można zaprzeczyć takim wypowiedziom? I ta emigracja również przeżywała ciężkie warunki życia, zwłaszcza słynną „depresję” lat trzydziestych. Zachowała jednak język polski. Nieliczne są wypadki, aby ich dzieci czy wnuki nie znały języka polskiego.

Emigracja po II wojnie światowej miała już inny charakter. Miała wprawdzie, jak emigracje poprzednie, niełatwe życie po przyjeździe do Kanady, ale wielu wśród tych właśnie emigrantów znało język angielski. Większość stanowili zdemobilizowani oficerowie i żołnierze z I i II Korpusu Armii Polskiej na Zachodzie, a także „dipisi” (*displaced persons*) z Niemiec. Byli wśród nich ludzie z akademickim wykształceniem, którzy, po uzupełnieniu swoich dyplomów, jako profesorowie wyższych uczelni wybijają się dziś wśród kanadyjskich naukowców. W ich ślady idą synowie i córki. Jako wybitni naukowcy Polacy biorą udział w sympozjach międzynarodowych. Polonia doczekała się polskich prawników, lekarzy, architektów, nauczycieli. Dzieci polskich rodziców wyróżniają się inteligencją i pilnością w szkołach, i to na wszystkich poziomach. Dodać jednak należy, że nasi rodacy posługują się w domu często językiem angielskim lub francuskim. Nieliczne są małżeństwa między Polakami. Coraz mniej zwraca się uwagi na religię i wyznanie przyszłego małżonka. Tak dzieje się najczęściej wśród tzw. zawodowej inteligencji. Nie można się temu dziwić, skoro znajomość została nawiązana podczas studiów albo w miejscu pracy.

Inny charakter ma emigracja z lat osiemdziesiątych. Ci Polacy inaczej już przeżywają wyjazd z Ojczyzny. Jeśli u dawnej emigracji można spotkać żal za nią, to u nowej – niechęć. Najnowsi emigranci z Polski mają wprost idealne warunki życia po przyjeździe do Kanady. Otrzymują bowiem na pewien okres bezpłatne mieszkania i wyżywienie. Mają opłacone wszystkie ubezpieczenia – szpitalne, lekarskie, dentystyczne. Mają też opłacony półroczny intensywny kurs języka angielskiego. Otrzymują kieszonkowe. Mieszkając początkowo w hotelu, emigranci są proszeni, aby nie korzystali z telefonów do rozmów międzymiastowych i międzynarodowych. Zdarzają się jednak – niestety – poważne nadużycia dochodzące do setek dolarów. Połączenia są automatyczne i polski emigrant wierzy, że nikt się nie dowie o jego rozmowach telefonicznych. Kanadyjski Urząd Imigracyjny pomaga znaleźć mieszkanie. Wielkość jego uzależnia się od ilości osób w rodzinie. Nowo przybyli otrzymują również meble oraz naczynia kuchenne.

Po ukończeniu kursu języka angielskiego Urząd Imigracyjny stara się o pracę dla nowego emigranta. Dodać jeszcze należy, że zachowanie się naszych rodaków w hotelu nie zawsze zasługuje na pochwałę, a język niektórych jest często wulgarny. Jest to sprawa bolesna i przykra. Wymagania niektórych naszych rodaków zadziwiają i żenują Kanadyjczyków, a zbyt częste pijatyki zawstydzają

szczególnie nas Polaków. Ale są też i tacy, którzy za zaoszczędzone pieniądze (kieszonkowe) wysyłają paczki rodzinie w Polsce.

Wśród najnowszych emigrantów jest wielu takich, którzy swój patriotyzm wyrażają przez negatywne, choć słuszne uwagi o Polsce obecnej. Dzieci takich rodziców, zwłaszcza dorastająca młodzież, mogą taką właśnie Polskę znienawidzić. Wywołuje to niechęć do wszystkiego, co polskie i polonijne. A przecież oczekuje się od najnowszej emigracji włączenia się w stare szeregi polonijne, aby je wzmocnić i ubogacić doświadczeniem zdobytym w ciężkich warunkach życia. Chodzi o to, aby starą Polonię odświeżyć. Oczekuje się, że najnowsza emigracja stanie się spadkobierczynią tego, co stworzyła stara. Należy bowiem rozgraniczyć ustrój od narodu. Ustroje się zmieniają, naród zaś musi przeżyć i przetrwać każdą sytuację.

Życie rodzin polskich do czasu najnowszej emigracji z okresu stanu wojennego, płynęło na ogół spokojnie. Rozwody czy separacje były niezwykle rzadkie. Pierwsze rozwody można było zauważyć tam, gdzie do pracy poszła żona. Niewielki budżet rodzinny, oparty na czeku męża, jakoś spajał małżeństwo. Kiedy powiększyły się dochody domu o dodatkowy czek, bo zarabia i mąż, i żona – zaczynają „trzeszczeć” więzadła i harmonia rodzinna. Rodzina dotąd świecąca przykładem pod względem życia religijnego, zaczyna zaniedbywać obowiązki co do mszy św. w dni świąteczne. Okazuje się, że od chwili podjęcia pracy zarobkowej przez matkę zanika porządek w domu. Brak bowiem żony i matki, która dbała o ognisko rodzinne. Zaczynają się nieporozumienia. Wśród najnowszej emigracji z lat osiemdziesiątych jest spora ilość ludzi samotnych. W Polsce pozostała żona z dziećmi, a mąż jest już w Kanadzie, albo odwrotnie, żona czeka na przyjazd męża. Jesteśmy szczęśliwi, gdy czekająca żona czy mąż w krótkim czasie przyjedzie do Kanady. Są jednak – niestety – wypadki, że w Polsce żona znajduje kogoś innego, a mąż w Kanadzie wiąże się z inną niewiastą, najczęściej także rozwiedzioną. Sprawa jest tym boleśnieszka, że temu stanowi na ogół nikt się nie dziwi. „Takie jest dzisiaj życie” – powtarza się często. Nie bez winy jest także stanowisko polskich urzędów paszportowych – robią one niemałe utrudnienia. Nieliczne są wypadki, aby połączenie rodziny nastąpiło przed upływem 2 lat. A w tym czasie mogą zaistnieć przedziwne, nieoczekiwane tragedie rodzinne. Najbiedniejsze w takiej sytuacji są dzieci. Kanadyjskie władze imigracyjne są łaskawsze dla rozdzielonych rodzin polskich.

Kryzys życia rodzinnego znany jest też w Polsce. Jednak w Polsce – tak sądzę – jest jakaś atmosfera katolicka, jakaś presja ze strony ludzi żyjących duchem katolickim. Na Zachodzie środki masowego przekazu aż roją się od ośmieszania tego, co dla nas jest nietykalne, wprost święte. Polonia jest zatem narażona na wpływy środowiska. Czy ulega tym wpływom? Nie widzi się tego

w rodzinach związanych mocno z Kościołem. To samo można powiedzieć o naszej młodzieży.

Po II Soborze Watykańskim zauważa się osłabienie życia religijnego, zmniejszony udział w nabożeństwach niedzielnych, zmniejszenie ofiar na utrzymanie parafii czy na cele charytatywne. Gdy się pomyśli, że rodziny nasze mieszkają w otoczeniu najczęściej niekatolickim, nawet w środowisku nieprzychylnym dla Kościoła, dziwić się należy, że mimo propagandy nam nieprzychylnej, rodziny te trwają mocno przy parafii. Wielu parafian dzieli duża odległość od polskiego kościoła. Jeżdżą oni kilkadziesiąt kilometrów, mimo że mają blisko kościół angielski, aby usłyszeć polskie kazanie i polski śpiew. W pracy, w biurze czy w fabryce spotykają nasi rodacy ludzie nie tylko obojętnych, ale wprost wrogich Kościołowi, a jednak są bardzo nieliczne wypadki, by ktoś zapisał się do Świadków Jehowy.

Szkoła katolicka kiedyś – nie tak dawno jeszcze – była naprawdę przedłużeniem domu rodzinnego. Obowiązywał pacierz i msza św. przed lekcjami. To należy do przeszłości. Zniesiono różne święta i posty – z wyjątkiem Środy Popielcowej i Wielkiego Piątku. Uważa się, że katolicy są tak dojrzały, że żyć będą po katolicku bez przykazań. To nie ułatwia pracy duszpasterskiej. W społeczeństwie złożonym z różnych grup etnicznych, religijnych i wyznaniowych ścierają się różne zapatrywania i poglądy. Walka o zachowanie tożsamości etnicznej i religijnej nie zawsze kończy się zwycięstwem.

Początkowy brak znajomości języka onieśmiela człowieka. Rodzi się lęk, niepokój, brak zaufania we własne siły. To się odbija na życiu niejednego emigranta, także i emigranta polskiego.

Polonia kanadyjska wzrosła poważnie przez przyjazd nowych emigrantów. Powiększyły się nasze rodziny, powiększyła się ilość dzieci. Ufamy, że po pewnym czasie nowo przybyli rodacy staną się poważnym zastrzykiem we wzmocnieniu ducha polskiego i katolickiego. Ludzie ci po przyjeździe szukają rady i pomocy u duszpasterza polskiego. Kanadyjskie władze imigracyjne jak najbardziej współpracują z polskim kapłanem. Duszpasterz jest dla nowych emigrantów nie tylko kapłanem, ale także doradcą w sprawach imigracyjnych i tłumaczem w różnych urzędach, jak np. Urząd Zdrowia, Urząd Imigracyjny czy Urząd Pracy. Służy swoim czasem i swoim autem, podwozi do urzędów, wprowadza w życie polonijne. W ten sposób nowi emigranci rozpoczynają życie wspomagani przez parafię, więcej jeszcze przez plebanię. Proboszcz bowiem służy radą, pomocą, pociechą. Jest często wszystkim dla nowego imigranta – ojcem, matką, przyjacielem, a przede wszystkim duszpasterzem. Troska o Polaków, o polskie rodziny, szczególnie o dziecko polskie pochłania wiele czasu każdemu duszpasterzowi. Mimo dużych odległości odwiedza swoich rodaków, rokrocznie przemierza tysiące mil, aby kontakt z nimi był jak najlepszy. Raz

w tygodniu odwiedza wszystkie szpitale i domy starców. Pierwsze piątki miesiąca poświęcone Bożemu Sercu są znowu okazją do odwiedzenia chorych parafian, okazją do spowiedzi świętej, wzmocnieniem chorych Najświętszym Sakramentem. Wizyta kapłana wnosi w życie chorego pokój i radość, a także wdzięczność wobec kapłana, który o nim pamięta. Są i tacy chorzy, o których pamięta tylko kapłan i siostra zakonna.

Najbardziej oczekują kapłana ludzie chronicznie chorzy, którzy nieraz spędzają całe życie w domach dla nieuleczalnie chorych. Czekają na słowo pociechy, na wspólny pacierz, na błogosławieństwo kapłańskie. Troska o ludzi starych, ludzi chorych włączona jest w program pracy kapłańskiej.

Więcej czasu poświęca się dzieciom, młodzieży, młodym rodzinom. Nasza młodzież podczas studiów nawiązuje kontakty z kolegami, najczęściej z rodzin niepolskich i nie zawsze katolickich. Te znajomości kończą się niejednokrotnie związkiem małżeńskim. Gdy obie strony są katolikami, jest jeszcze nadzieja, że takie małżeństwo pozostanie przy Polonii, a nieraz i przy parafii polskiej. Małżeństwa mieszane pod względem religijnym najczęściej odchodzą i giną w morzu kanadyjskim. Bardzo zabiegamy o to, aby utrzymać inteligencję przy parafii i przy Polonii. Wyniki jednakże są dość skromne. Mimo to nie zrażamy się trudnościami, wierząc, że liczy się każdy człowiek i że nawet niewielka liczba ludzi może dokonać wielkich rzeczy. Jako przykład może służyć moja pierwsza duszpasterska placówka w Kanadzie. Jak już wspomniałem, pracę w Kanadzie rozpocząłem w czerwcu 1957 r. w niewielkim miasteczku Chatham. Polonia liczyła tam zaledwie kilkadziesiąt rodzin i była raczej zaniedbana religijnie, karmiona artykułami „Ameryka Echo” o nastawieniu antykatolickim. Wśród nich było jednak kilkanaście rodzin zabiegających o utworzenie polskiej parafii. Przewacny Arcypasterz, bp J.C. Cody, lękał się jednak bardzo, czy parafia będzie się mogła utrzymać i czy da utrzymanie proboszczowi. W Chatham Polonia była podzielona. Większość – przeważnie ludzie biedniejsi – pragnęła, aby parafia powstała. Bogatsza mniejszość była temu zamiarowi przeciwna. Duszpasterza polskiego wspierał entuzjazm większości oraz błogosławieństwo biskupa polskiego (J. Gawlina) i kanadyjskiego (J. Cody). I rzeczywiście wyniki przeszły nasze oczekiwania. Udało nam się przekonać bpa Cody, który dał nam bezzwrotną pożyczkę w wysokości 16 tysięcy dolarów. Prosił, aby o tym nie mówić nikomu. Oczywiście, dotrzymałem słowa. Kupiliśmy dziesięcioakrową farmę. Po załatwieniu wszystkich formalności kościoła – pod wezwaniem Matki Boskiej Zwycięskiej – w krótkim czasie stanął pod dachem.

Na Boże Narodzenie 1957 roku mogliśmy w nie wykończonym jeszcze kościele odprawić pasterkę. Radość wielka – zwycięstwo ludzi, którzy zaufali nie pieniądзом, lecz opiece Matki Bożej. Wspólna troska i praca przy budowie złączyła tę niewielką grupę polskich rodzin. Na uroczystość poświęcenia kościo-

ła, na bazyry parafialne przyjechali Polacy z Detroit, pomagając nie tylko finansowo, ale uświetniając uroczystość występami chóru, orkiestry itp. Na terenie parafii powstał chór oraz szkoła języka polskiego. Rósł zapał i poświęcenie.

Myśleliśmy przede wszystkim o dzieciach i młodzieży. Do nauki języka polskiego oraz na przeróżne imprezy związane z życiem parafialnym potrzebna była sala. Przystąpiliśmy więc, znów z entuzjazmem, do budowy obszernej, wygodnej sali i kuchni. Służyć miała całej Polonii w Chatham. Budowaliśmy również własnymi siłami. Był tylko jeden murarz, ale pomagali wszyscy parafianie. Po kilku tygodniach przyjechał znów nasz Arcypasterz, by tym razem poświęcić polską salę parafialną. Była ona jedną z najpiękniejszych w Chatham. Dzisiaj korzysta z niej nie tylko Polonia, ale i miejscowa ludność. Odczuwaliśmy wielki brak wyasfaltowanego parkingu przy kościele. Zaspokojenie tej potrzeby stało się znów rzeczywistością dzięki pomocy ofiarnych parafian. Nie wspominam już o zadrzewieniu, o kwietnikach upiększających otoczenie nowej parafii polskiej. Coroczne bazyry z myślą o spłaceniu długów to okazja nawiązania kontaktów między Polonią kanadyjską i amerykańską. Amerykanie, okazując swoją ofiarność, zachęcają naszych rodaków w Kanadzie do współpracy z duszpasterzem, do ofiar na rzecz parafii.

Nieoczekiwanie nastąpiła zmiana. Od lat poważnie chorował duszpasterz polski w Windsor. Otrzymałem list od Arcypasterza, w którym, dziękując mi za pracę w Chatham, pisał: „Z radością przenoszę Cię do polskiej parafii w Windsor i pracę Twoją na nowym miejscu błogosławię”. Kiedyś biskup nie pytał księdza, czy chce przyjąć nowe obowiązki. Było polecenie i obejmowało się nową pracą w innym środowisku. Był to rok 1961. W Windsor istniał kościół. Do parafii należały stare rodziny polonijne. Chodziło o odnowienie więzi duchowej z Panem Bogiem i z parafią. Kontakt pogłębił się przez systematyczne odwiedzanie rodzin. Wielką pomocą duszpasterską w tym okresie były rekolekcje – w adwencie i w czasie wielkiego postu. Zwiększyła się liczba osób przystępujących do częstej spowiedzi i komunii św.

Czynnikiem integrującym i scalającym parafię stał się „Biuletyn Parafialny”. Artykuł wstępny oparty był na ewangelii niedzielnej. Biuletyn zawierał intencje mszalne poszczególnych dni tygodnia, co pobudzało i innych czytających do refleksji i naśladowania. Mówił także o wydarzeniach ściśle parafialnych, jak chrzty, pogrzeby, śluby; podawał spis chorych w szpitalach.

Dziećmi i młodzieżą zaopiekowały się polskie siostry urszulanki. Gdybym miał mówić o wkładzie pracy naszych siostr w życie Polonii i parafii, musiałbym poświęcić temu zagadnieniu znacznie więcej czasu. Nie każda Polonia jest tak szczęśliwa, jak Polonia w Windsor. Istnieje tu Szkoła Języka Polskiego pod kierownictwem siostr i świeckich nauczycieli. Lekcje języka polskiego, historii i geografii odbywają się w soboty wolne od zajęć w szkole kanadyjskiej. Wy-

maga to często dużej ofiary ze strony dzieci i rodziców mieszkających nieraz bardzo daleko od szkoły. Większość rodziców nie żałuje czasu na dowożenie dzieci na lekcje, są jednak tacy, których trzeba przekonywać i zachęcać do tego, by dziecko uczyło się języka polskiego. Wydział Szkolnictwa Kanadyjskiego opłaca nauczycieli, a także daje fundusze na pomoce szkolne. Szkołą opiekuje się specjalny Komitet Rodzicielski, który pomaga w prowadzeniu i utrzymaniu szkoły oraz organizuje różne imprezy. Przy polskiej parafii istnieje również dobrze zorganizowana grupa taneczna. Występy dzieci i młodzieży uświetniają uroczystości narodowe i obchody religijne, podtrzymując w ten sposób ducha polskiego. Przez 20 lat istniała przy parafii orkiestra młodzieżowa, do której należeli chłopcy i dziewczęta w wieku od lat dziesięciu aż do ukończenia szkoły średniej. Orkiestra ta również wiele wносиła w życie Polonii i urozmaicała wszystkie uroczystości patriotyczne i kościelne. Instrumenty, z których korzystała młodzież, są własnością parafii. Utrzymanie orkiestry wymaga wiele cierpliwości i pewnego stałego nakładu finansowego. Jest to jednak trud dobrze ulokowany, bo w sercu polskich chłopców i dziewcząt.

Z myślą o utrzymaniu polskości zakupiono piękny domek nad jeziorem Erie. Tutaj nasza młodzież i dzieci spędzają pod opieką siostr i rodziców wakacje. Tutaj wolno mówić tylko po polsku. Często polski kapłan odwiedza dzieci i odprawia mszę św. Dobrym przykładem dla innych parafian jest aktywny udział w polskich nabożeństwach i w życiu religijnym parafii inteligencji: lekarzy, sędziów, inżynierów, ludzi z dyplomami akademickimi.

W ostatnich latach nastąpiło wyraźne ożywienie życia Polonii w Windsor dzięki wspaniałej pracy polskich siostr urszulanek. Gdzie bije serce polskie – czy w szkole, organizacjach polonijnych, czy w chórze parafialnym – wszędzie Polonia spotyka polską urszulankę. A jest ich w Windsor dwanaście. Pracują one w Kanadzie od 1965 roku. Nie każda Polonia, jak już wspomniałem, może chlubić się obecnością i pracą polskich zakonnic, z których większość zdobyła dyplomy akademickie na KUL-u. Jest dobrze w parafii, gdy istnieje zgodna współpraca między plebanią a konwentem.

Każdy człowiek myśli o przyszłości swojej rodziny. Taką rodziną jest też Polonia. Od wielu lat myślano w Windsor o zbudowaniu odpowiedniego ośrodka, który skupiałby wszystkie organizacje polonijne. Dyskusje trwałyby do dzisiaj, gdyby duszpasterz nie nawiązał kontaktu z człowiekiem, który stał kiedyś daleko od parafii i Polonii. Jest dzisiaj ofiarnym i przykładnym parafianinem. To on pomógł nam przez swoje doświadczenie i kontakty na wszystkich szczeblach administracyjnych, przez znajomości z kołami bankowymi zrealizować nasze plany budowy. Był to rok 1972. Pierwszym i koniecznym krokiem było zorganizowanie komitetu budowy, w skład którego weszli przedstawiciele wszystkich organizacji polonijnych. Jako organizacja charytatywna komitet

musiał być zarejestrowany w sądzie. Według regulaminu każdorazowy proboszcz musi być duchowym opiekunem i doradcą Komitetu, a jego członkami powinni być ludzie należący do parafii polskiej i do jednej z organizacji polonijnych. Myśl tę duszpasterz poddał pod dyskusję. Została ona przyjęta i zaakceptowana przez sądownicze władze państwowe. Po utworzeniu i sądowym zarejestrowaniu komitetu budowy zaczęły się zabiegi o pożyczkę, tzn. o 13 mln dolarów. Odbyło się wiele dyskusji i spotkań na temat projektowanej budowy. Otrzymaliśmy pożyczkę i przystąpiliśmy do budowy osiedla mieszkaniowego, na razie na 342 apartamenty z wszystkimi wygodami, z ogrzewaniem, automatycznym chłodzeniem, lodówkami i kuchenkami elektrycznymi. Zbudowano 41 bardzo pięknych domów, tzw. *town-house*. Przewidziano wygodne parkingi, kwietniki, zadrzewienie oraz place zabaw dla dzieci. Dziś wszystkie mieszkania są zajęte i lista czekających na zamieszkanie w Polonia Park jest długa. Wszędzie panuje czystość i porządek. Dyrekcja dba o dobre imię tego osiedla.

Osiedle Polonia Park wstawiło imię Polonii wśród ludności miasta i powiatu. Piszą o tym wzorcowym osiedlu i zamieszczają liczne fotografie, czasopisma wydawane przez kanadyjskich architektów. Budowa trwała 18 miesięcy, a przygotowania około 5 lat. Poświęcenia obiektu dokonał arcybiskup diecezji Londyńskiej w dniu 6 października 1979 roku. Obecnie w Polonia Park mieszka ponad 40 rodzin polskich. W tym czasie dojrzała myśl zbudowania ośrodka kulturalnego, tzw. *Polonia Center* (Centrum Polonijne). Tym razem nie mogliśmy już uzyskać pożyczki państwowej, ale udało nam się pożyczyć pieniądze z banku. Po długich naradach architektów i nie kończących się dyskusjach zaplanowano piękny obiekt, wygodny, okazały, nowoczesny i imponujący. Koszt budowy Centrum wyniósł ponad 5,5 miliona dolarów. W dniu 24 sierpnia 1984 roku dokonano poświęcenia i tzw. łamania gruntu w obecności wielu dygnitarzy ze świata politycznego oraz przedstawicieli różnych narodowości. W Centrum Polonijnym przewidziano wielką salę, na 900 osób, która służyć może nie tylko na bankiety, ale na koncerty i przedstawienia teatralne. Mają powstać trzy sale restauracyjne na trzech poziomach oraz przyległe kuchnie z lodówkami i zamrażarkami. Pomyślano również o kilku salach gimnastycznych oraz ogrzewanych pływalniach. Centrum będzie mogło rzeczywiście zaspokoić oczekiwania każdego gościa, każdego klienta. Mają się tu także mieścić sale zebrania różnych organizacji polonijnych. Poświęcenia w dniu 21 września 1985 roku dokonał również arcybiskup diecezji. Nasłuchaliśmy się komplementów od dygnitarzy, od ministrów federalnych, prowincjalnych i władz miejskich. Dzień poświęcenia to dzień radosnej dumy całej Polonii. Jednym z najważniejszych i pierwszych gości był Prymas Polski – kard. Józef Glemp w towarzystwie kard. G. E. Cartera z Toronto i bpa Edmunda Szoki z Detroit – przy okazji prywatnej wizyty w Windsor. Nasi księża biskupi diecezjalni niejednokrotnie

przyjeżdżają na tzw. lunch do *Polonia Center* do restauracji *Polonaise*. Jest to piękna sala o polskim wystroju.

Polonia Park – ośrodek mieszkaniowy oraz *Polonia Center* – ośrodek kulturalny podniosły ogromnie status Polonii w oczach kanadyjskiego społeczeństwa. Tak okazałych, wprost imponujących budowli nie spotyka się często. Wzbudzają one podziw gości z Detroit, Chicago, Toronto, Ottawy i oczywiście gości z Polski.

Chciałbym dodać jeszcze, że człowiekiem, który nam umożliwił te wielkie osiągnięcia jest p. Jan Partyka. Jest on doradcą komitetu budowy. Członkami tego komitetu są: Mieczysław Puklicz – prezes, Jan Armata – architekt, Wiktor Bas – budowniczy. Członkiem tego komitetu był także ś.p. Tadeusz Polewski – „serce i duch” tego śmiałego programu. Zginął niestety w wypadku samochodowym w dniu 28 października 1979 roku zabity przez nietrzeźwego kierowcę. Brak jego wśród nas do dzisiaj odczuwamy. Obecnie synowie jego idą w ślady wielkiego, wspaniałego ojca, Polaka i katolika. Tak *Polonia Park*, jak i Centrum Polonijne ogromnie ożywiły poczucie świadomości narodowej całej Polonii, a zwłaszcza młodszego pokolenia. Wielkie rzeczy, nawet materialne, pociągają. Młodzi Polacy chlubią się osiągnięciami swoich ojców i powoli obejmują po nich stanowiska w wielu dziedzinach życia polonijnego. Te ośrodki silniej przemówiły do młodego pokolenia aniżeli inne zabiegi o utrzymanie go przy polskości. To właśnie młode pokolenie sprowadza wielu kanadyjskich kolegów do naszego ośrodka kulturalnego, chlubiąc się osiągnięciami Polonii. Ktoś z nowo przybyłych Polaków zapytał, dlaczego parafia patronuje polonijnym organizacjom, dlaczego one istnieją przy parafii. Czy nie mogą być samostne? Odpowiedź jest bardzo prosta. Jedyne parafia jest trwałą ostoją, która przetrwa różnych ludzi i systemy.

Po otwarciu *Polonia Center* powstał nowy komitet. W skład komitetu wchodzi tylko ludzie młodzi, których ojcowie zbudowali *Polonia Park* i Centrum Polonijne. Ci właśnie ludzie, w większości po studiach uniwersyteckich, przy pomocy p. Partyki, zbudowali nowy ośrodek mieszkaniowy – trzy bloki mieszkaniowe – na 70 rodzin – który ma nosić nazwę *Villa Polonia*. Myślmy także o budowie domu dla ludzi starych (seniorów) oraz dla ludzi potrzebujących stałej opieki pielęgniarstwa. Ufamy, że za dwa lata, a może i wcześniej, zrealizujemy nasze plany. Reasumując, warto raz jeszcze zdać sobie sprawę, jakie są zadania duszpasterza na emigracji. Są one wielkie i niełatwe. Ma on nie tylko ratować Polonię przed utratą wiary i wynarodowieniem, ale zapewnić jak najlepszą opiekę swoim rodakom – szczególnie tym, którzy rozpoczynają nowe życie w nowym kraju, którzy rozpoczynają życie emigranta.

Warto przytoczyć słowa bpa J. M. Sherlocka, ordynariusza diecezji London, na temat pracy kapłana wśród Polonii. Jego zdaniem Polonia oczekuje od nas

kapłanów, abyśmy byli przyjaciółmi Boga i człowieka, abyśmy byli ludźmi głębokiej wiary – kochali człowieka, abyśmy byli wyrozumiali dla człowieka, ale potępiali zło, abyśmy kochali Polskę naszą Ojczyznę, ale nie stwarzali getta, abyśmy byli lojalni w stosunku do władz lokalnych, ale służyli całemu Kościołowi, abyśmy nie byli materialistami szukającymi własnych korzyści.

Polska parafia w Windsor stworzyła na pięćsetlecie urodzin Mikołaja Kopernika dziesięcioletnie stypendium na miejscowym uniwersytecie. W 1979 r. – jak wspomniano – zginął w wypadku samochodowym jeden z najlepszych parafian, ś.p. Tadeusz Polewski. Powstało wtedy kolejne dziesięcioletnie stypendium na cele charytatywne. O ś.p. Polewskim wspomina się na innym miejscu. Z okazji nadania prałatury duszpasterzowi polskiej parafii stworzono dziesięcioletnie stypendium dla KUL-u. Z okazji pięćdziesięciolecia kapłaństwa zebrano osiemnaście tysięcy dolarów i znowu tworzy się stypendium dla uczącej się młodzieży. W tym czasie zebrano przy różnych okazjach jeszcze jedno stypendium dla KUL-u, także w wysokości 10 tysięcy dolarów. Z okazji nadania duszpasterzowi polskiemu godności Protonotariusza Apostolskiego zebrano ponad 20 tysięcy dolarów – także z myślą o stworzeniu stypendium. Wpływają jeszcze ofiary, a cel tego stypendium podany będzie po zakończeniu akcji zbiórkowej.

Przez te stypendia spłacamy nasz dług wdzięczności Katolickiemu Uniwersytetowi Lubelskiemu za nasze siostry urszulanki, za polskich naukowców z tej uczelni, którzy służą nie tylko Polsce, ale i Polonii.

THE RELIGIOUS AND EXTRARELIGIOUS FUNCTION
OF THE POLISH MINISTRY ABROAD. AN INDIVIDUAL EXAMPLE

S u m m a r y

The present study consist of the author's report on his pastoral and social work in different countries and Polish communities in the course of 43 years. He worked in the following countries: Germany (British dominion in the years 1945-51), the USA (1951-57) and Canada (1957-1987). The author characterizes the environment in which he worked, their spiritual needs, social life and threats connected with migration. The main territory of his work was the Polish parish in Windsor in Canada (1961-87). The author points to the religious-social role both of the pastor, and the parish. An interesting example of that role and of some possibilities in that respect is the fact that they managed in the course of dozen milion dolars to build two housing estates for Polish parishioners (1979-85) and a big Polish centre – Polonia Centre (1984), which have many sided possibilities. The Polish parish in Windsor created a few numbering 10-20 thousand dollars foundations at the local university for the youth, a charitable foundation and two scholar ship foundations for KUL. The author emphasizes the permanent character of social centres and the important social role played by the Polish Ursulin Sisters in that parish.